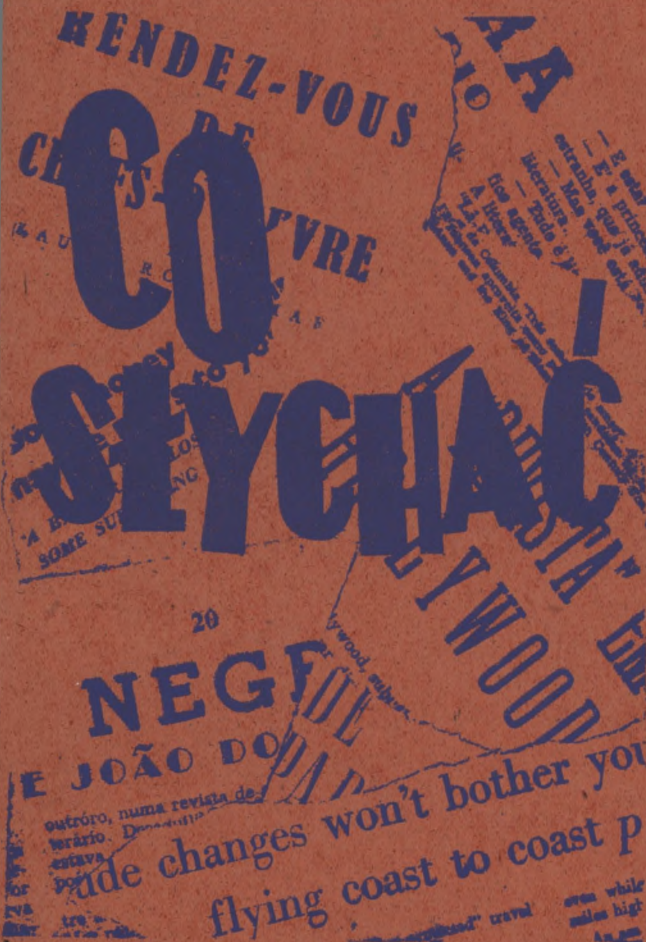


CENA
1/-
*
CZERWIEC
1948
*
Rok IX
No. 6/192

TREŚĆ:

Redaktor: *Józef Stoliński*
Wydawca: *Erroll Publishing Co., Ltd.*

ŚRODKOWY WSCHÓD A ROSJA

Jon Kimche, b. korespondent wojenny kilku pism londyńskich, zamieszcza w kwietniowym numerze miesięcznika „Nineteet Century and Atfer" ciekawy artykuł o planach Rosji na Środkowym Wschodzie. Zamieszczamy część pierwszą tych uwag.

Mało jest rzeczy bardziej zwodniczych jak mapa Środkowego Wschodu dużych wymiarów. Widać z niej bowiem jak państwa tego obszaru „przytulone" są do Rosji, jak wegetują w cieniu tego kolosa, którego wspaniała pozycja strategiczna uchodzi za rzecz nie ulegającą wątpliwości.

Zdaniem wielu obserwatorów ta właśnie dogodna dla Rosji sytuacja strategiczna na Środkowym Wschodzie jest źródłem wszystkich niepokojów i obaw, które nurtują świat od chwili, gdy Zgromadzenie Narodów Zjednoczonych wypowiedziało się za podziałem Palestyny. Uchodzi bowiem za rzecz niemal pewną, że w krótkim czasie Rosja użyje pozoru załagodzenia wojny arabsko-żydowskiej i wprowadzi swoje wojska do Palestyny, uzyskując tym samym ważną pozycję wypadową.

Obawy takie żywi sztab amerykański i w senacie USA wypowiedział je senator Brewster, a na terenie W. Brytanii dał im silny wyraz organ umiarkowanej opinii katolickiej tygodnik „Tablet", który stwierdził m. in.:

> „Dla sprawy sjonizmu zdziałały Sowiety bardzo mało w porównaniu z Wielką Brytanią czy Ameryką, ale istnieje silna łączność pomiędzy Rosją a tymi ludźmi, którzy chcą w tej części Środkowego Wschodu utworzyć niezależną potęgę militarną."

„Tablet" określa decyzję Zgromadzenia jako „katastrofalną" i dodaje, że Rosjanie uczynią wszystko, ażeby wykorzystać możliwości, jakie im to rozstrzygnięcie daje do ręki.

Podobne obawy wypowiadano przed przeszło dwoma laty, gdy w zimie r. 1945 Rosjanie dążyli do rozszerzenia swego „przyczółka" na terenie Azerbejdżanu w Północnej Persji. Wtedy również prasa zachodniego świata biła na alarm z powodu możliwości posuwania się sił sowieckich na Środkowym Wschodzie.

Rzecz ciekawa, że zarówno w r. 1945 jak i w chwili obecnej Brytyjski Sztab Imperialny nie przejawia wcale nastroju paniki z powodu możliwości wkroczenia wojsk sowieckich. Sztab brytyjski, który ma wszelkie dane do oceny możliwości prowadzenia wojny na Środkowym Wschodzie — nie uważał akcji sowieckiej w Azerbejdżanie za poważne zagrożenie pokoju; podobnie i teraz nie podziela powszechnych obaw, że wewnętrzny konflikt w Palestynie może doprowadzić do wkroczenia Czerwonej Armii.

Odległość z Baku do Tel-Aviv, którą musieliby przebyć Rosjanie, jest tak znaczna, że Brytyjczycy uważają plan ten za praktycznie niewykonalny. Odległość ta drogą lądową wynosi 2.500 mil czyli znacznie więcej niż z Moskwy do Londynu. Bierze się również pod uwagę i to, że jest to przestrzeń nie łatwa do przebycia ze względu na górzysty, częściowo pustynny i bezwodny teren. Musiałaby to być operacja wojenna w poważnym stylu, wymagająca wiele czasu do przeprowadzenia i dlatego brytyjscy rzeczoznawcy wojskowi doszli do przekonania, że posiadanie pewnej liczby wojska w Palestynie, a nawet małej bazy nie zrównoważyłoby nakładu kosztów, związanych z przygotowaniem takiej wyprawy, nie mówiąc już o ryzyku poważnych powikłań politycznych, które tego rodzaju krok mógłby spowodować. Dopóki zaś Turcja włada cieśninami Morza Czarnego droga morska do Palestyny jest dla Rosji zamknięta.

Pozostaje jednak w dalszym ciągu aktualne zagadnienie czy Rosjanie nie będą się starali ominąć tych trudności pod pozorem wypełniania uchwał Zgromadzenia Narodów Zjednoczonych. Mogą oni nawet przemycić kilka okrętów przez Dardanele, chociaż jednostki czarnomorskiej floty sowieckiej niezbyt groźnie wyglądałyby w zestawieniu ze wzmocnioną ostatnio śródziemnomorską eskadrą Stanów Zjednoczonych.

Co jednak stać się może jeżeli Rosja zaproponuje akcję jednostronną na tej podstawie, że inni członkowie Narodów Zjednoczonych nie wypełniają uchwały Zgromadzenia?

Jest rzeczą wątpliwą, czy w takiej sytuacji Turcja zechce przepuścić okręty sowieckie, ale jest również rzeczą jasną, że jej stanowisko będzie uzależnione od poparcia ze strony Stanów Zjednoczonych. I dlatego znowu należy uznać za rzecz wątpliwą czy Rosja zaryzykowałaby wyprawę w takich warunkach.

Jakkolwiek więc pozostaje niepewność i nie podobna zupełnie wykluczyć niespodzianki, to jednak sprawa zbrojnej interwencji w Palestynie jest tylko kwestią odwrócenia uwagi od innych, daleko ważniejszych politycznych i dyplomatycznych

pociągnięć sowieckich na Środkowym Wschodzie. Motywy polityki sowieckiej są skomplikowane i zmienne, ale można je sprowadzić do trzech zasadniczych zagadnień:

1. Przede wszystkim Rosja jest wyraźnie zaniepokojona, że jej flanka środkowo-wschodnia jest odsłonięta. Zarówno Persja jak i Turcja, z punktu widzenia Kremla, stanowią niebezpieczną odskocznię znajdując się stosunkowo bardzo blisko wrażliwych punktów: nafty kaukaskiej i bogactw kopalnianych południowej Rosji. Obserwując z bliska pociągnięcia sowieckie: w Persji w 1945 r. i w Turcji w 1947 można dojść do przekonania, iż Rosjanom zależy przede wszystkim na tym, aby Środkowy Wschód nie stał się bazą skąd mogłaby wyjść ofensywa przeciw nim.

2. Drugą żywotną dla Sowietów sprawą są pokłady ropy naftowej Środkowego Wschodu. Od chwili, kiedy na konferencji w Teheranie w r. 1943 prezydent Roosevelt odrzucił projekt Stalina, ażeby bogactwa naftowe krajów arabskich znalazły się pod łącznym zarządem państw „wielkiej trójki", Rosjanie zdecydowali się na ofensywę polityczną, której celem jest udaremnienie przejścia wszystkich źródeł naftowych Środkowego Wschodu pod kontrolę amerykańską.

Powody tej akcji są częściowo natury strategicznej, częściowo ekonomicznej.

Przemysł naftowy sowiecki został zrujnowany w czasie wojny, kiedy Niemcy zajęli większość pól naftowych. Produkcja w r. 1945 spadła do 20 milionów ton, co stanowi 10 procent produkcji amerykańskiej w tym samym okresie czasu, a zaledwie dorównuje produkcji brytyjskiej w Południowej Persji.

Jest rzeczą oczywistą, że odbudowa sowieckiego przemysłu naftowego musi zająć wiele czasu. W r. 1951 — o ile „piatiletka" się powiedzie — Rosja może ze wszystkich swoich terenów wydobyć około 35 milionów ton ropy, a w r. 1966, według obliczeń rzeczoznawców sowieckich, będzie w stanie wyprodukować około 50 milionów ton rocznie. Tymczasem zapotrzebowanie płynnego paliwa wynosi już obecnie około 60 milionów ton rocznie.

Nic więc dziwnego, że Rosja zazdrosnym okiem patrzy na niewyzyskane bogactwa naftowe Środkowego Wschodu, które w r. 1951 dadzą ponad 90 milionów ton ropy, a w r. 1966 wydajność ich przewyższy niemal dwukrotnie produkcję sowiecką. Dlatego tak silny był i jest napór Sowietów w tej właśnie dziedzinie.

3. Trzecim czynnikiem ofensywy rosyjskiej było tradycyjne

dążenie dotarcia do „ciepłych mórz". Napór ten osłabł od czasów rewolucji ale odrodził się i przybrał na sile po drugiej wojnie światowej. Rosja zmierza do opanowania portu na „ciepłym morzu", który mógłby być dla niej punktem wypadowym na morze Śródziemne i Ocean Spokojny.

Polityka Stalina oddała we władanie Sowietów wszystkie ziemie nad którymi rozciągała się kiedyś władza carska, utracone po pierwszej wojnie światowej; dotychczas nie osiągneli jednak Rosjanie „ciepłego portu", który mógłby im dać bezpośredni dostęp do strategicznych mórz świata.

SPOTKANIE KTÓREGO NIE BYŁO

Robert Zacks odtwarza na podstawie opowiadania jednego ze swoich przyjaciół zdarzenie, które jest dowodem jak często drobne i nie znaczące sprawy wpływają na losy człowieka.

Działo się to w jednej z malowniczych oberży w Danii, do których często i chętnie zajeżdżają turyści z Wielkiej Brytanii i Ameryki.

Byłem w podróży z moim ojcem; czuliśmy się obaj doskonale. „Szkoda tylko, że matka twoja nie może być z nami" — powiedział w pewnej chwili ojciec. Wiedziałem, że był on już raz w Danii w młodzieńczych latach, przypuszczałem więc, że odnawia teraz wspomnienia z tych czasów.

— Jak dawno byłeś tutaj ojcze? — spytałem po chwili.

— O, jakieś trzydzieści lat temu. Zatrzymałem się nawet w tej samej oberży, w której obecnie jesteśmy. Dobre to były czasy...

Nagle ojciec urwał, twarz mu zbladła. Popatrzyłem w stronę, dokąd skierowany był jego wzrok i ujrzałem kobietę, która właśnie roznosiła napoje. Musiała być kiedyś bardzo piękna, ale teraz była otyła i włosy miała rozczochrane.

— Znasz ją ojcze? — zapytałem.

— Znałem kiedyś — odpowiedział.

Właśnie kobieta podeszła do naszego stolika. „Co panowie zamawiają?"

— Dwa piwa.

Kelnerka skinęła głową i wyszła. Spojrzałem na ojca, który nerwowo ocierał twarz chusteczką.

— Mój Boże, jakże się ona zmieniła! Szczęśliwy jestem, że

mnie nie poznała — powiedział z ulgą. A po tym ciągnął dalej:

— Poznałem ją przed spotkaniem twojej matki. Była wtedy ładną, uroczą dziewczyną. Ja byłem na studiach. Zakochani byliśmy oboje bez pamięci...

— Czy matka wie o niej? — przerwałem.

— Naturalnie — odpowiedział ojciec i spojrzał na mnie niespokojnie.

— Jeżeli nie masz ochoty, nie mów mi o tej sprawie — powiedziałem.

Ojciec żywo zaprzeczył. „Przeciwnie, chcę ci wszystko opowiedzieć."

— Ojciec mojej ukochanej sprzeciwiał się naszym zamiarom, ponieważ ja nie byłem niezależny materialnie i byłem cudzoziemcem. Mój ojciec także zaprotestował po swojemu; kiedy doniosłem mu, że zamierzam się ożenić — natychmiast wstrzymał wysyłkę pieniędzy, tak że zostałem bez środków do życia i musiałem wracać do Ameryki. Zanim jednak wyjechałem, spotkałem się jeszcze raz z dziewczyną i powiedziałem jej, że wracam do domu tylko po to, ażeby pożyczyć sobie trochę pieniędzy u przyjaciół, po czym natychmiast wrócę i ożenię się z nią z wolą lub bez woli naszych rodziców. Wiedzieliśmy oboje, że ojciec dziewczyny mógł przejąć moje listy do niej i dlatego umówiliśmy się, że przyślę tylko świstek papieru z datą. W oznaczonym dniu spotkamy się w umówionym miejscu i weźmiemy ślub.

Wróciłem do Ameryki, zdobyłem pieniądze i wysłałem list z datą spotkania...

— I co się stało? — nalegałem zaciekawiony.

— Moja ukochana otrzymała wiadomość i odpowiedziała: „Będę czekała". Ale nie dotrzymała słowa. Kiedy przyjechałem w oznaczonym dniu nie było jej na miejscu. Dowiedziałem się później, że na 2 tygodnie przed moim przybyciem wyszła zamąż za właściciela tej oberży w której obecnie siedzimy.

Ojciec powtórzył: „Nie czekała". A po tym dodał wesoło.

— Dzięki Bogu, że się tak stało. Wróciłem do domu, poznałem twoją matkę, pobraliśmy się i żyliśmy bardzo szczęśliwie. Nieraz w żartach wspominaliśmy ten mój krótki, nie dokończony romans.

W tym momencie kobieta przyniosła dwa kufle piwa.

— Panowie z Ameryki? — zapytała mnie.

— Tak jest — odpowiedziałem.

— Ciekawy, wspaniały kraj — mówiła dalej z zachwytem.

— Czy pani nigdy nie zamierzała tam się osiedlić? — spytałem ją z kolei — tyle pani rodaczek żyje w Ameryce.

— O, nie. Nie teraz — odpowiedziała żywo. — Miałam kiedyś taki plan, ale nic z tego nie wyszło. Zresztą nie żałuję. Jest mi tu bardzo dobrze.

Wypiliśmy piwo i wyszli z gospody.

W drodze do hotelu zapytałem: „Jak to ojciec napisał tę datę spotkania przed trzydziestu laty?"

Ojciec zatrzymał się, wyjął kawałek papieru, napisał datę i podał mi. Przeczytałem: 12/11/13.

Co to znaczy? — zapytałem tknięty przeczuciem.

Ojciec lekko zniecierpliwiony przeczytał: „Dwunastego grudnia 1913 r."

— Nie! — wykrzyknąłem. Tak się oznacza datę w Ameryce, ale nie tutaj. U nas na pierwszym miejscu daje się cyfrę miesiąca, na drugim dnia. W Danii, jak w całej Europie, jest przeciwnie. Dlatego piękna oberżystka, widząc tę datę odczytała ją: dwunastego **listopada** 1913 r.

— Więc jednak ona przyszła na spotkanie! — powiedział ojciec w zamyśleniu — a wyszła zamąż tak szybko dlatego, że ja sprawiłem jej zawód.

Chwilę szliśmy w milczeniu, aż ojciec powiedział:

— Spodziewam się, że jest szczęśliwa. Sama przecież powiedziała, że woli tu mieszkać niż w Ameryce.

Zbliżaliśmy się do naszego hotelu. Powedziałem na zakończenie:

— A jednak dobrze się stało. Gdybyście się byli spotkali wtedy w dniu dwunastym grudnia, nie byłbyś nigdy spotkał matki.

Ojciec otoczył mnie ramieniem i powiedział uśmiechając się ciepło:

— Miałem podwójne szczęście, bo i ciebie nie byłbym nigdy spotkał!"

UŚMIECHNIJ SIĘ . . .

Ogłoszenie w „Winnipeg Tribune":

„Farmer, lat 38, pragnie poznać pannę w wieku lat 30, posiadającą traktor. Cel matrymonialny. Uprasza się o załączenie fotografii traktora."

* * *

Magistrat miasteczka Costessey (niedaleko Norwich) doradził mieszkańcom, aby wobec „przepełnienia" cmentarza, „starali się żyć dłużej, dopóki nie zbierze się pieniędzy na jego rozbudowę."

ODBUDOWA EUROPY

Tytuły gazet głoszą wielkimi literami groźbę nowej wojny. Mówią o strajkach, o głodzie i nędzy Europy; korespondenci donoszą o gwałtownych przewrotach politycznych, o intrygach komunistów. Wszystko to są rzeczy powszechnie znane. Natomiast mniej rozpowszechnia się radosną i pokrzepiającą prawdę o odbudowie Europy. Zdumiewające jest tempo i osiągnięcia zaledwie w 3 lata po najbadziej niszczącej wojnie jaką znały dzieje.

Przedstawiciel Stanów Zjednoczonych, Christian A. Herter, który bezpośrednio badał ten problem na miejscu, tak ujął swoje spostrzeżenia na temat obecnego stanu rzeczy:

— Dalsza pomoc Ameryki jest nie tyle potrzebna dla ocalenia Europy, ile dla umożliwienia jej dokończenia dzieła uratowania samej siebie.

Wystarczy wziąć pod uwagę choćby niektóre dane i cyfry, aby zrozumieć jak szybko, mimo rozbicia politycznego, postępuje dźwiganie się Europy pod względem gospodarczym.

W ubiegłym roku na terenie W. Brytanii, Belgii, Danii, Norwegii i Szwecji wyprodukowano więcej towarów niż w okresie przedwojennym. W r. 1944 wydajność fabryk francuskich wynosiła około 41 proc. produkcji przedwojennej; w chwili obecnej dzięki otrzymaniu maszyn z Ameryki, a przede wszystkim dzięki wspaniałej pracy, Francja osiągnęła 95 proc. wytwórczości z r. 1939.

Wydawać się mogło, że Włochy stoją w obliczu ruiny gospodarczej. Ich fabryki wyprodukowały w r. 1945 tylko 15 proc. towarów w stosunku do ilości przedwojennej, dziś cyfra ta wzrosła do 70 proc.

Przy niewielkiej pomocy Stanów Zjednoczonych Holandia zdołała przekroczyć granice produkcji czasów pokojowych i wytwarza obecnie o 5 proc. towarów więcej niż w r. 1938. Belgia osiągnęła przy końcu r. 1947 w 13 najważniejszych gałęziach przemysłu 7 proc. nadwyżki w stosunku do czasów poprzedzając II Wojnę Światową.

Ponad 5 lat doki i urządzenia portowe krajów, które przystąpiły do planu Marshalla, były celem bombardowań lotnictwa niemieckiego, a później wielkiej ofensywy powietrznej aliantów; jednak odbudowa postąpiła tak szybko naprzód, że w r. 1947 znajdowało się w budowie więcej okrętów, niż w 1939 r. Przed wojną zużywano 130 milionów kilowattów prądu elektrycznego, w r. 1947 cyfra ta doszła do 170 milionów.

Produkcja węgla — która za wyjątkiem obszaru Wielkiej Brytanii — spadła w r. 1945 do 41 proc. wydobycia przedwojennego, wróciła do normy i wynosi obecnie 90 procent.

System kolejowy Zachodniej Europy został w czasie ostatnich lat wojny zrujnowany. Przeszło połowa taboru kolejowego Francji uległa zniszczeniu. Jeszcze gorszy stan był w Belgii, gdzie zniszczeniu uległo 60 proc., a w Holandii 92 proc. Dla Włoch cyfra zniszczeń jest niższa, ale również poważna, 40 proc. A jednak w r. 1947 koleje wymienionych państw, przy pewnej pomocy Ameryki, przewiozły więcej pasażerów i towarów niż w 1938 r.

Przemysł okrętowy jest kluczowy w Holandii. Głównym jego ośrodkiem jest Rotterdam, który Niemcy straszliwie zbombardowali w maju 1940 r., a wycofując się w pięć lat później, wysadzili w powietrze 80 proc. urządzeń portowych. Dzisiaj zdolność przeładunkowa zboża w Rotterdamie osiągnęła poziom przedwojenny, a ropy 80 proc. Pływające doki dochodzą do 94 proc. wydajności z r. 1938. Holenderska flota handlowa, która straciła ponad połowę swego stanu, rozporządza już 83 proc. tonażu.

Zwiększonej produkcji przemysłowej odpowiadała naogół zwiększona — mimo okresu posuchy w lecie 1947 r. — produkcja rolna.

Jesienne zasiewy pszenicy we Francji osiągnęły 110 proc. zasiewów przedwojennych; w Holandii, gdzie wskutek zalania obszarów uprawnych rolnictwo poniosło olbrzymie straty, doprowadzono już do odwodnienia terenów i uzyskano około 76 proc. produkcji czasów pokojowych.

Norwegia osiągnęła tak dobry poziom w dziedzinie produkcji rolnej, że rząd tego kraju zwrócił się do instytucji dobroczynnych w Ameryce z prośbą o nie przysyłanie paczek żywnościowych, lecz skierowanie ich na te tereny, gdzie potrzeby są większe.

Trzeba wziąć również pod uwagę zapał i ofiarność narodów europejskich zdecydowanych doprowadzić jak najrychlej do odbudowy zniszczeń wojennych swoich krajów. Robotnik francuski otrzymuje teraz tylko połowę tej ilości mięsa, którą spożywał przed wojną, a jego dzienna racja chleba wynosząca 200 gramów jest mniejsza niż za czasów okupacji niemieckiej. A jednak świat pracy we Francji, który korzystał już w 1939 r. z 39 godzinnego tygodnia pracy, dobrowolnie się zgodził na przedłużenie czasu pracy do 43 i pół godzin na tydzień, później do 45 godzin, a w lipcu roku ubiegłego uchwalono wprowadzić 48 godzinny tydzień pracy kiedy tylko będzie dość surowców.

We wrześniu ubiegłego roku Sir Stafford Cripps, minister gospodarki Wielkiej Brytanii, zaapelował do robotników przemysłu włókienniczego o zwiększenie produkcji o 10 proc. Wielu powątpiewało w możliwość osiągnięcia tej zwyżki, a jednak robotnicy uzyskali nie tylko wyznaczony kontyngent, ale jeszcze 4 proc. dodatkowo.

W trzy lata po zakończeniu Pierwszej Wojny Światowej górnicy brytyjscy zastrajkowali, powodując utratę wydobycia 58 milionów ton węgla; w trzy lata po ostatniej wojnie zgodzili się na przedłużenie dopiero co wywalczonego 35 godzinnego tygodnia pracy.

Wielki port francuski Le Havre został w trzech czwartych zniszczony. Po zakończeniu wojny, wedle obliczeń inżynierów, uznano, że upłynąć musi 25 lat, nim będzie można mówić o zupełnej odbudowie. Ale mieszkańcy Hawru nie chcieli czekać tak długo. Wylegli gromadnie z łopatami i dokonali w błyskawicznym tempie odgruzowania portu. Setki ochotników z terenu całej Francji, wśród nich 500 studentów — przybyło na pomoc w odbudowywaniu Le Havre i w rezultacie tych wysiłków już przed rokiem port osiągnął 85 proc. swojej zdolności przeładunkowej.

Po zakończeniu Pierwszej Wojny Światowej Europa natychmiast wróciła do gospodarki nacjonalistycznej. Zachwiała się wartość pieniądza w wielu krajach, miliony rąk pozostało bez pracy tylko dlatego, że narody nie umiały znaleźć form współpracy i porozumienia. Ten stan rzeczy był jedną z przyczyn drugiej wojny.

W trzy lata po zakończeniu tej drugiej wojny, widoczny jest postęp na drodze współpracy gospodarczej. Zanim jeszcze utworzono Związek Zachodni, zrobiono wiele w kierunku przygotowania jedności gospodarczej. Unia celna Belgii, Holandii i Luxemburga („Benelux") uwieńczyła pertraktacje rozpoczęte jeszcze przed wojną.

Za przykładem tych trzech państw poszły Francja i Włochy, które prowadzą rokowania w tej samej sprawie, a 16 narodów, które przystąpiły do Planu Marshalla również zapoczątkowały wstępne prace w tej dziedzinie.

„The Christian Science Monitor"

Podsłuchane w restauracji:

— Jak ci się wydaje, czy Mary wyjdzie kiedykolwiek zamąż?
— Och, ileż to już razy pytali ją o to!
— Kto taki?
— Jej rodzice.

NAJSŁAWNIEJSZY ZEGAR ŚWIATA

Londyński „Big Ben“ jest niewątpliwie najpopularniejszym zegarem na świecie.

Upływa właśnie lat 25 od chwili kiedy głos dzwonów Big Bena, stał się znany poza obrębem wysp brytyjskich, a w czasie wojny, w najtrudniejszych chwilach te poważne, docierające do najdalszych zakątków świata dźwięki świadczyły, iż Wielka Brytania walczy i nie poddaje się.

Zdaniem fachowców popularność Big Bena jest najzupełniej zasłużona. Nie ma na świecie drugiego zegara, który mógłby dorównać londyńskiemu olbrzymowi w punktualności: w ubiegłym roku w ciągu 9 dni spóźniał się on tylko o 1 sekundę, a przez 121 dni tylko o jedną piątą sekundy!

Gdy sprzyja pogoda głęboki bas zegara jest słyszalny prawie na całym obszarze Londynu, ale dopiero w r. 1923 zainstalowano mikrofony na dachu sąsiedniego budynku, a nieco później wmontowano je na wieży Big Bena i połączono stałą linią z B. B. C.

Choć rekordowo wielki i dokładny, nie jest Big Ben — jak na zegar tego typu — stary: liczy sobie dopiero 90 lat.

Na początku ubiegłego stulecia gmach parlamentu brytyjskiego uległ pożarowi tak, iż trzeba go było wybudować na nowo; postanowiono też wtedy, że nowy budynek powinien otrzymać największy zegar na świecie. I otrzymał właśnie „Dużego Bena“.

Obecny Ben jest drugim tego imienia; pierwszy dzwon został odlany wadliwie, miał dużą skazę, z której później zrobiła się szczelina. Nie uniknął skazy także obecny Big Ben, ale na szczęście rzeczoznawcy orzekli, że szczerba nie jest groźna.

Aczkolwiek żyjąc w wieku XX przywykliśmy do dużych cyfr, to jednak nawet w dzisiejszych czasach wymiary Big Bena mogą się wydać imponujące: zewnętrzna wskazówka „minutowa“ posuwa się skokami: 7 cali co pół minuty. W czterech rogach wieży zegarowej są pokoje, w których zainstalowano specjalne mechanizmy, przekazujące poruszenia od zegara do wskazówek. Średnica każdej z czterech tarcz wynosi 22 i pół stopy; obramowanie z lanego żelaza każdej z nich waży 4 tony.

Każda z cyfr na tarczy zegarowej mierzy 2 stopy, odległość pomiędzy poszczególnymi cyframi wynosi 6 stóp. Waga wskazówek przekracza 2 cetnary, przy czym wskazówka „minutowa“ ma 14 stóp długości a godzinowa 9. Wahadło ma długości 15 stóp i waży ponad ćwierć tony.

Pamiętając o tym jak bardzo popularny jest dzisiaj Big Ben, z pewnym zdumieniem dowiadujemy się, że zanim wydźwignięto go na wieżę, minęło sporo lat sporów i targów. Rusztowanie na zegar i dzwon zbudowano w r. 1844, ale dopiero w r. 1858 dzwon został uroczyście ochrzczony przez jednego z robotników, który pomagał wyciągnąć go na wieżę wysoką na 316 stóp. Robotnik uderzył w dzwon 21 razy, poczym kierownik budowy zawołał: „Św. Stefan“. Nie sądzone było jednak to imię długo nosić potężnemu zegarowi, gdyż Londyńczycy prędko przechrzcili go na „Big Ben“, biorąc nazwę od imienia kierownika robót Sir Benjamin Hall‘a.

Pierwszy Big Ben został odlany w sierpniu 1856 r. Stop przygotowywano przez 6 tygodni, topiąc metal w dwóch dziesięciotonowych piecach. Osiemnaście ton roztopionego metalu wlano do przygotowanej formy. Tak powstał dzwon mający około 8 stóp wysokości a dziewięć i pół średnicy. Ważył 15 ton. Po odlaniu został przywieziony pod wieżę i tam wystawiony na widok publiczny na okres paru tygodni. W tym czasie odbywały się próby i badania dźwięku i właśnie w czasie jednej z nich ujawniła się skaza i pęknięcie. Nie pozostawało nic innego jak tylko rozbić Big Bena Nr. 1 na złom.

Drugi dzwon odlany został 10 kwietnia 1858 r. i ważył trzynaście i pół tony. Wóz zaprzężony w 16 koni przewiózł go przez ulice Londynu ku wielkiej radości tysięcy widzów.

Rozpoczęły się próby i sprawdzania i znowu, ku przerażeniu wszystkich wyszło na jaw, że dzwon zdradza pęknięcie. Sprawa była poruszona w parlamencie i stała się przyczyną skargi sądowej. Ostatecznie jednak, wobec opinii ekspertów, że uszkodzenie nie jest groźne, postanowiono naprawić je jak tylko było to możliwe i umieścić zegar na wieży.

Wśród licznych określeń Big Bena zaczynających się od „naj“, nie ma określenia „najdroższy“. Wliczając koszty budowy pierwszego nieudałego dzwonu, Big Ben kosztował podatników brytyjskich tylko 4.000 funtów.

(„**Home Magazine**“)

* * *

Wszyscy sąsiedzi twierdzą, że mała Helen to bardzo roztropne dziecko. Pewnego dnia poskarżyła się, że ją boli brzuszek.

— Pewnie jest pusty i dlatego czujesz ból — powiedziała matka — zjedz grzecznie porydż, może będzie lepiej.

W kilka dni później rodzice Helen zostali zaszczyceni wizytą proboszcza, który w toku rozmowy powiedział, iż boli go głowa.

— To wszystko dlatego, że głowa jest pusta — zaopiniowała Helen — gdyby Reverend mógł ją czymś zapełnić...

WYOBRAŹNIA NA USŁUGACH LEKARZY

Żyjemy w epoce sensacyjnych wynalazków z dziedziny medycyny. Penicylina stała się już dobrodziejstwem ludzkości, streptomycyna — środek jeszcze całkowicie nie wypróbowany — może przynieść wielkie i zbawienne skutki w walce z chorobami i cierpieniem.

Ale obok tych nowych środków wiedza lekarska ujawnia istnienie w człowieku potężnych sił, które mogą organizmowi zarówno pomóc jak zaszkodzić.

Jedno z czasopism amerykańskich zorganizowało ankietę wśród lekarzy na temat usług, jakie oddać może lecznictwu wyobraźnia. Oto kilka odpowiedzi zaczerpniętych z praktyki odpowiadających na ankietę lekarzy:

* * *

Pewien znany specjalista miał za pacjenta piękną, rozpieszczoną kobietę, która cierpiała w pewnych okresach czasu na niezwykle silne bóle głowy. Najstaranniejsze badania nie zdołały ustalić organicznej przyczyny tego cierpienia. Wówczas lekarz postawił sensacyjną diagnozę, iż głównym powodem tego stanu rzeczy jest pragnienie pacjentki, ażeby być wyłącznym obiektem zainteresowań dla jej męża. Zalecił jej wobec tego miesiąc bezwzględnego odpoczynku i przydzielił niezwykle przystojną pielęgniarkę. Piękna pacjentka dowiedziała się, że obecność pielęgniarki jest konieczna. Nieco później lekarz zaproponował, aby pielęgniarka od czasu do czasu grała w karty z mężem chorej dla urozmaicenia mu czasu czuwania przy żonie.

Mąż był bardzo zadowolony z takiej decyzji lekarza. Wtedy stała się rzecz dziwna: stan chorej zaczął się szybko poprawiać. Jeszcze przed upływem miesiąca usiłowała ona przekonać lekarza, że czuje się tak dobrze, iż nie potrzebuje pielęgniarki, ale ten był nieugięty. Pod koniec miesiąca była zupełnie zdrowa; bóle głowy znikły zupełnie i bezpowrotnie.

* * *

Asystent pewnego profesora streścił poglądy uczonego na sprawę ludzi nieuleczalnie chorych. „Powinno się zawsze takim ludziom pozostawić bodaj iskrę nadziei."

W styczniu zgłosił się do profesora pacjent, o którym wiadomo było, iż nie przeżyje wiosny. Lekarz przepisał mu kurację melonową. Melony dojrzewają późnym latem, przeto wyobraźnia chorego nastawiona była na oczekiwanie tego okresu, w którym nękany chorobą organizm miał doznać ulgi. Pacjent

uspokoił się do tego stopnia, że ostatnie dni jego życia upłynęły niemal bez cierpień.

* * *

Inny lekarz, wybitny neurolog, miał jako pacjenta znanego przemysłowca, który zwykł był pracować zbyt intensywnie. Przywieziono go do szpitala w stanie zupełnego wyczerpania i załamania nerwowego, a badanie kliniczne nie wykazało żadnych objawów choroby w organiźmie; jedynym powodem było przepracowanie.

Po badaniach chory stanowczo zażądał, ażeby lekarz umożliwił mu w jak najkrótszym czasie podjęcie jego pracy w dawnym nasileniu. Ku jego wielkiemu zdumieniu lekarz polecił mu sprowadzić do domu duże akwarium i codziennie przez godzinę z największym skupieniem śledzić poruszenia egzotycznych rybek.

Aczkolwiek zdziwiony, przemysłowiec spełnił jednak polecenie lekarza, a po roku duża suma wpłynęła na konto działu kliniki jako dowód wdzięczności pacjenta.

* * *

Znany lekarz chorób dziecięcych opowiadał swoim studentom, iż bardzo często w jego praktyce zdarzało się, że matka chorego dziecka wymagała więcej opieki lekarskiej niż niemowlę. Nie ulegało wątpliwości, że stan dziecka nie jest groźny i że po pewnym czasie przyjdzie ono do zdrowia, ale stan psychiczny matki i jej niepokój mogły budzić obawy.

W takich wypadkach lekarz ów zwykł był zapisywać jakieś najzupełniej nieszkodliwe lekarstwo z poleceniem, aby matka dawała dziecku np. po 17 kropel co 18 minut. Zmuszało to ją do skupienia uwagi i odciągało jej myśl od ciągłej obawy o życie dziecka.

Rozmowa między lekarzami:

Lekarz I. — Słyszałem, że pacjent kolegi zmarł

Lekarz II. — Tak jest. Okropnie się martwię, gdyż dałem mu dwa rodzaje lekarstwa i nie wiem które z nich go zabiło.

* * *

W czasie egzaminu na kierowców samochodowych pada pytanie:

Egzaminator: — Jedzie pan główną ulicą dużego miasta z szybkością 60 mil na godzinę i policjant zatrzymuje pana. Jak pan się będzie tłumaczył?

Kandydat: — Mam zerwany hamulec i spieszę do domu, aby niknąć wypadku.

WIĘZIEŃ NOCY

Pewnego dnia w r. 1888 nadmorskie miasteczko St. Adresse we Francji zostało poruszone wiadomością o tajemniczym morderstwie.

Poprzedniej nocy André Monet, przemysłowiec, który tam przybył na wywczasy wraz z żoną, wyszedł z hotelu, ażeby zażyć morskiej kąpieli przed udaniem się na spoczynek. Rano chłopak roznoszący pieczywo znalazł jego nagie zwłoki z przestrzeloną czaszką tuż nad brzegiem morza. Obok znajdowało się starannie złożone ubranie ofary.

Gdy wiadomość o tym dotarła do Paryża, policja wysłała natychmiast na miejsce swego najlepszego wywiadowcę z poleceniem wyśledzenia mordercy. Robert Le Dru, francuski Sherlock Holmes, bożyszcze sztubaków marzących o laurach detektywów, był właśnie w Le Havre, o dwie mile tylko od St. Adresse.

Le Dru był najmłodszym pracownikiem słynnego Wydziału Śledczego policji paryskiej. Opromieniała go sława człowieka o wielkich zdolnościach i intuicji; mówiono o nim, że mógł z odcisków palców określić dokładnie wygląd człowieka, że umiał z zapachu popiołu stwierdzić nieomylnie, jaki był gatunek tytoniu wypalonego papierosa.

Taka była ogólna opinia o Le Dru. Ale tylko on sam znał całą prawdę o sobie: nie był on wcale ani zdolny ani błyskotliwy; był tylko powolny, metodyczny, a nade wszystko cierpliwy. Niesamowicie cierpliwy. Kiedy otrzymał sprawę, badał z największą uwagą każdy centymetr podłogi w domu, w którym popełniono zbrodnię, podnosił każdą szpilkę, każde źdźbło. Nie zrażał się trudnościami, nie szczędził czasu i wysiłku. Mógł np. godzinami śledzić właściciela guzika, znalezionego w pobliżu miejsca wypadku. Jego bezgraniczna cierpliwość była też często nagradzana i dzięki niej rozwiązał on wiele spraw trudnych i zagadkowych.

Le Dru zdawał sobie jednak dobrze sprawę z tego, że gdyby jego zwierzchnicy dowiedzieli się z jakim mozołem zdobywa on wiadomości, napewno ucierpiała by jego reputacja i aby temu zapobiec wysyłał przesadne raporty. Zamiast więc szczerze przyznać się, że stracił 5 godzin czasu na śledzenie podejrzanego osobnika, wolał donieść, iż wiedziony intuicją od razu odgadł dokąd on się uda. Wyglądało to wspaniale na papierze, ażeby więc podtrzymać swoją sławę biedny Le Dru pracował całymi nocami. Bywały takie okresy, kiedy sypiał tylko 3 go-

dziny na dobę, a doszło nawet do tego, że w ciągu jednego tygodnia miał tylko 6 godzin snu. W rezultacie jego nerwy znajdowały się w stanie ustawicznego napięcia, przez co podupadł na zdrowiu. Często budził się w nocy z okrzykiem zgrozy; trapiły go sny, w których on sam bywał mordercą. Nie słuchał jednak zaleceń lekarza i nie zwolnił tempa pracy.

Po przybyciu do St. Adresse Le Dru stwierdził odrazu, że stoi wobec wielkiej zagadki. W portfelu zamordowanego znaleziono nietknięte pieniądze — nie było to więc morderstwo rabunkowe; szczegółowe śledztwo wykazało, że Monet nie był człowiekiem bogatym, nie miał wrogów osobistych, ani krewnych czyhających na spadek. Żona jego — jak zeznali świadkowie — siedziała do 2.30 w hallu hotelowym, podczas gdy komisja sądowo-lekrska stwierdziła, że morderstwo nastąpiło znacznie wcześniej. Upadły więc wszelkie ewentualne podejrzenia przeciw pani Monet.

Widząc, że śledztwo nie daje wyników, Le Dru powrócił do swojej metody cierpliwych poszukiwań. Odgrodziwszy sznurami kwadrat plaży w promieniu około 50 stóp od miejsca, gdzie znaleziono zwłoki, zaczął przetrząsać każdy cal ziemi szukając śladów. Do późnej nocy grzebał się w piasku przy świetle latarni aż nagle znalazł czego szukał. Błąkał się później przez resztę nocy po ulicach a rano zgłosił się na policji.

„— Panowie — powiedział bezbarwnym, ledwie dosłyszalnym głosem — wykryłem sprawcę zbrodni. Oto utrwalony odcisk stopy mordercy. Był tylko w skarpetkach gdy skradał się na plaży, a zdjął obuwie aby podejść bez hałasu. Proszę stwierdzić osobliwość tego odcisku. Pochodzi on od lewej nogi, w której brak pierwszego człona dużego palca. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że jest to ślad stopy mordercy André Monet'a."

Po tych słowach Le Dru zdjął obuwie. „— To ja jestem mordercą" — powiedział.

Istotnie stopa jego przylegała ściśle do utrwalonego na piasku odcisku stopy mordercy. Pierwszy człon dużego palca u lewej nogi stracił Le Dru w dzieciństwie.

Sławny wywiadowca został aresztowany i postawiony przed sądem. Jego obrońca przeprowadził jeden z najbardziej sensacyjnych dowodów w historii francuskiego sądownictwa. Mając oparcie w orzeczeniach poważnych lekarzy zdołał on udowodnić, że jego klient jest niebezpieczny tylko w nocy, kiedy dziwna choroba umysłowa zdobywa nad nim władzę; w dzień jest on zupełnie normalny.

„— A jeżeli tak jest — wywodził adwokat — jeżeli Le Dru

tylko w nocy może być groźny dla otoczenia, to dlaczego ma być skazany na śmierć nieodpowiedzialny za swoje sny, niewinny człowiek?!"

Sąd skazał Le Dru na dożywotnie więzienie; każdego jednak rana następowało odroczenie kary aż do zachodu słońca. W tym czasie więzień był wolny i mógł robić co mu się podobało, ale z nastaniem wieczora musiał zgłaszać się do więzienia.

. Przez 51 lat był wypełniany ten dziwny i niecodzienny wyrok. Aż w r. 1939, na kilka miesięcy przed upadkiem Francji Le Dru nie wyszedł rano z więzienia. Śmierć przyszła w nocy i wyzwoliła go na zawsze.

MIGAWKI Z AMERYKI

Ubiegłego lata — opowiadał pewien student — mój stryj ubiegał się o funkcję szeryfa w stanie Missisipi. Pewnej nocy nieznany człowiek zapukał do jego domu i poprosił o pomoc przy samochodzie, który utknął na szosie.

Stryj chętnie się zgodził i pomimo późnej godziny poszedł z nim do wozu. Nim jednak mógł zabrać się do pracy, nieznajomy usiadł przy kierownicy i z łatwością zastartował. Wychylając się potem do zdumionego stryja powiedział: „Wóz jest w porządku; chciałem się tylko przed głosowaniem przekonać, czy pan jest odpowiednim kandydatem. Zdał pan egzamin".

* * *

Do urzędu pocztowego wszedł jakiś człowieczyna i wręczył urzędnikowi tekst depeszy następującej treści: „John Smith 467, West 50 Street, Kansas City. Galumph, galumbh, galumph, galumph, galumph, galumph. Michał."

Urzędnik obliczył i powiedział: „Może pan dodać jeszcze jedno słowo za tę samą opłatę."

„Dziękuję panu — rzekł zadowolony klient — szkoda nie wykorzystać możliwości."

„Więc co pan napisze? Może jeszcze jedno „galumph" — sugerował urzędnik.

„O nie — zaprzeczył żywo Michał — To by nie miało sensu."

* * *

„Za długi mojej żony Elaine Smith nie odpowiadam..."

W następnym numerze ukazała się odpowiedź Elaine:

„Chciałabym zobaczyć takiego, ktoby mi coś pożyczył na twoje nazwisko."

W rubryce „Matrymonialne":

„Fryderyk H. Green jeszcze nie przyszedł do siebie po wstrząsie, jakiego doznał, gdy tak wspaniała dziewczyna jak Ewelina Brown, zgodziła się zostać jego żoną."

„Piotr Teodor Brown składa sam sobie serdeczne gratulacje z powodu odwagi, jaką wykazał, zostając zięciem pani Charles V. Craggy."

* * *

W jednym z małych pism prowincjonalnych ukazały się następujące ogłoszenia w rubryce: „Osobiste":

„Nieznanego gentlemana, który uciekł z moją żoną zawiadamiam tą drogą, że mogę mu tanio dostarczyć proszki nasenne, maści przeciw podrapaniu i poparzeniu, bandaże w każdej ilości oraz kule do chodzenia.

Jones, aptekarz."

* * *

Doktór Bractett był dobrym człowiekiem. Przez długie lata swojej pracy leczył chyba rekordową liczbę ludzi, ale zarobił bardzo mało, gdyż pacjentami jego byli przeważnie biedacy, a ci nie mieli pieniędzy.

Nic nie znaczyło dla niego wstać w mroźną noc i pojechać 20 mil do chorej kobiety lub dziecka, albo zoperować nieboraka, który padł ofiarą wypadku.

Dlatego doktora Bractett znali wszyscy i wszyscy wiedzieli, że w domu, w którym mieścił się skład odzieży, tuż przy rozklekotanych schodach jest tabliczka: „DR. BRACTETT, POKÓJ PRZYJĘĆ NA GÓRZE".

Dr. Bractett był kawalerem. Co prawda starzy ludzie w miasteczku pamiętali, że przed laty miał się on ożenić z panną Elwirą, córką bankiera. Ale w dniu ślubu wezwano doktora na daleką prowincję do ciężko chorego dziecka meksykańskiego. Panna Elwira obraziła się i zerwała narzeczeństwo. Wiele kobiet przyznało jej rację twierdząc, że człowiek, który w dniu ślubu myśli więcej o jakimś nieznanym dziecku, niż o własnej narzeczonej — nie nadaje się na męża, ale meksykańska matka była wdzięczna za uratowanie życia dziecku.

Przez 40 lat biedota wszelkiego rodzaju wchodziła na strome schodki do pokoju doktora i nie było wypadku, aby on kogoś nie przyjął lub odprawił z niczym.

Dr. Bractett dożył 70 roku życia, aż jednego dnia położył się na sofie w swoim pokoju i więcej nie wstał. Wyprawiono mu wspaniały pogrzeb, największy jaki zapamiętano w miasteczku. A po tym zaczęto mówić o tym, że należałoby uczcić dobrego człowieka i sprawić mu odpowiedni pomnik. Zaczęły się spory

na temat wyglądu nagrobka i napisu i sprawa się przeciągała. Aż jednego dnia grabarz miejscowy oświadczył, że nagrobek z napisem jest już na cmentarzu, na mogile doktora. Ufundowali go rodzice owego meksykańskiego dziecka, które doktór ratował w dniu swego niedoszłego ślubu.

Kto żyw popędził na cmentarz. Nagrobek był bardzo skromny; widać było, że ufundowali go biedni ludzie, tak biedni, że nie starczyło im już pieniędzy na wykończenie i użyć musieli niepotrzebnej już tabliczki ze składu odzieży. Kiedy więc miejscy notable, zawstydzeni trochę, że dali się ubiec, stanęli nad grobem, wyczytali zamiast napisu pochwalnego tylko te słowa: „DOKTÓR BRACTETT, POKÓJ PRZYJĘĆ NA GÓRZE.“

* * *

Pewien znakomity obrońca opowiadał, że kiedy zaczynał karierę adwokacką w małym miasteczku, zgłosił się do niego — jako pierwszy — klient, który zapłacił mu z góry tytułem honorarium 100 dolarów. Zachwycony młody prawnik zapytał jak przedstawia się jego sprawa.

„— Oskarżają mnie, że ten cymbał poczuł moją rękę w swojej kieszeni. To zwyczajne oszczerstwo! Jestem kieszonkowcem od 24 lat i jeszcze nie było wypadku, aby ktoś mógł to zauważyć.“

Po odejściu klienta adwokat spostrzegł, że banknot 100 dolarowy, który otrzymał zniknął bez śladu. Przetrząsnął kieszenie ale bez rezultatu.

W chwili gdy schylony na kolanach szukał pod biurkiem czy przypadkiem tam nie zawieruszył się cenny papierek, usłyszał głos od progu:

„— Niech się pan nie trudzi. Ja zabrałem banknot. Oto jest!“ — To mówiąc złodziejaszek wręczył adwokatowi pieniądze po raz drugi. I dodał: „— Chciałem, ażeby pan na własnym przykładzie przekonał się, że kiedy ja działam, nie można mojej ręki wyczuć w kieszeni. Teraz może pan z czystym sumieniem nawet przysięgać w sądzie, że tamten dureń kłamie.“

* * *

Murzyński kaznodzieja zapewniał swoich słuchaczy, że nauka, którą głosi to zdrój wody żywota, dostępny dla każdego bez ograniczeń i bezpłatnie.

Kiedy skończył kazanie wezwał wiernych do składania datków na pomnożenie jego funduszów.

— Jak to? — zdziwił się ktoś ze słuchaczy — przecież dopiero co słyszeliśmy, że woda żywota jest bezpłatna dla każdego.

— Bracie — z wyrzutem odpowiedział duchowny — jeżeli pójdziesz za miasto i wleziesz do rzeki, możesz pić ile chcesz za darmo, ale jeżeli masz wodociąg w domu to musisz płacić za pompowanie. Ja właśnie pompuję w was słowo Boże, sknery obrzydliwe!

* * *

Dyżurna w szpitalu w North Carolina zauważyła, że w poczekalni od godziny przeszło siedzi jakiś starszy pan. Wreszcie podszedł on do niej i zapytał czy pan Jones, pacjent tego szpitala, może przyjmować odwiedzających.

Dyżurna zbadała troskliwie wszystkie karty szpitalne, odnoszące się do p. Jones i powiedziała, że to jest niemożliwe.

— A jak się miewa pan Jones? — pytał dalej starszy pan. Nastąpiło ponowne studiowanie danych, po czym padła odpowiedź, iż wedle raportów lekarskich p. Jones czyni stałe, dobre postępy.

— Bardzo się cieszę tą wiadomością. Widzi pani, leżałem tu na górze ponad 10 dni i nie mogłem się niczego dowiedzieć o stanie mego zdrowia. Wobec tego ubrałem się i zszedłem na dół. Bardzo uprzejmie pani dziękuję za informacje. Ja właśnie jestem Mr. Jones.

* * *

Do bogatego dyrektora fabryki przyszedł jakiś zbiedzony człowiek.

— Czego pan sobie życzy? — padło pytanie.

Przybysz odpowiedział cicho:

— Czy pan mnie nie poznaje, panie dyrektorze? Chodziliśmy do jednej szkoły, byliśmy serdecznymi przyjaciółmi. Panu poszczęściło się w życiu, gdy tymczasem mnie prześladuje zły los. Żona mnie porzuciła, zbankrutowałem ,dom mój się spalił, zostałem okradziony i oszukany. Nie mam teraz z czego żyć, nie wiem dokąd się udać...

Dyrektor zaczął szlochać. Niewstrzymane łzy toczyły się po jego twarzy. Wreszcie zadzwonił, do pokoju wszedł atletycznie zbudowany lokaj.

— Wyrzuć za drzwi tego człowieka — powiedział dyrektor wśród płaczu — serce mi się kraje gdy słucham o jego nieszczęściach.

* * *

Rzecz dzieje się w owocarni. Rozgniewana klientka:

— Zamówiłam i zapłaciłam za funt pomarańcz. Dlaczego dostałam tylko pół funta?

— Wdzi pani, połowa pomarańcz była zepsuta, więc wyręczając panią, wyrzuciliśmy je od razu.

KIEROWNICTWO PRZEMYSŁU PODCZAS REWOLUCJI

Pewien wybitny Kanadyjczyk, zwiedzający W. Brytanię, nie krył się z poglądem, że mieszkańcy Nowego Świata patrzą na wyspy brytyjskie jako na kraj przechodzący przez rewolucję. Odbywa się ona bardzo po angielsku — spokojnie, regularnie i pod kontrolą — tym nie mniej jest to prawdziwa rewolucja. I trzeba się z nim zgodzić. Jest to bowiem coś więcej niż zwykłe przejście władzy z rąk jednej grupy ludzi do rąk drugiej — kich.

Dla przykładu warto zwrócić uwagę, że połowa wszelkich sporów politycznych na wyspach dotyczy zagadnienia stosunku do pracownika. Na ten temat jedni mówią: „Aby uratować nasz kraj od głodu trzeba ciężko pracować, do tego zaś może zmusić ludzi tylko strach przed bezrobociem." Inni odpowiadają: „to nieprawda". Całą tę dyskusję starannie się maskuje użyciem słowa „zachęta do pracy", dlatego, że nikt nie ma odwagi oświadczyć, że jego zdaniem człowiek pracuje tylko ze strachu i dla własnych egoistycznych celów. Ludzie boją się coś podobnego rzec nawet wtedy, gdy uważają, że odsłonięcie tego faktu jest otwarciem jedynej możliwej drogi do lepszej przyszłości.

Dlaczego tak jest? Dlatego, że zmieniły się podstawowe pojęcia o stosunku człowieka do człowieka. Nie wypada już dzisiaj namawiać do ciężkiej pracy używając groźby bezrobocia. Skutkiem jest zmiana sposobu wykonywania władzy w przemyśle, zmiana rewolucyjna, oznaczająca całkowity przewrót w kierownictwie przemysłowym.

Dotychczas nie odczuwaliśmy jej skutków. Pracownik jeszcze trochę obawia się kierownika ze względu na ewentualny awans, gdyż to kierownik decyduje kto i kiedy pójdzie o szczebel wyżej. I chociaż łatwo jest obecnie o inną pracę, wielu ludzi sądzi, że mógłby nastąpić powrót do dawnych warunków. Prawdopodobnie jest to obawa nieuzasadniona i kierownicy przemysłowi muszą przyjąć nową sytuację i znaleźć nowe metody, bardziej przystosowane do nowych warunków. Jest to nieodzowne nie tylko ze względu na przesunięcie ośrodków władzy w przemyśle, ale ze względu na zmianę położenia psychologicznego. Kierownicy muszą zacząć myśleć o „zbawieniu duszy", w tym znaczeniu, że społeczeństwo ma uznać ich pra-

cę za istotną i korzystną dla ogółu, a oni sami winni znaleźć zadowolenie w wykonywaniu codziennych zadań.

Znaczenie kierownictwa przemysłowego w W. Brytanii opierało się dawniej przedewszystkim na poczuciu własnego znaczenia i mocnej wierze w samego siebie. Rezultatem działalności było osiąganie bogactwa, przy czym nie dopatrywano grzechu w robieniu pieniędzy bo wszak ideologia owych czasów twierdziła, że człowiek, który myśli o sobie, jednocześnie przez swój egoizm pracuje skutecznie dla społeczeństwa jako całości.

Wiadomo powszechnie, iż dziś patrzy się inaczej na to samo zjawisko i nawet przemysłowcy mają wątpliwości co do słuszności tej ideologii. Nazywano ich tak często wyzyskiwaczami, że sami nie są pewni, czy nie ma ziarna prawdy w tych oskarżeniach. Kierownictwo przemysłowe straciło pewność siebie, jest zmieszane i niepewne i to w tej chwili, gdy kraj potrzebuje dobrych i zdecydowanych kierowników gospodarstwa. Ci zaś z musu zajęci są znalezieniem nowych sposobów podejścia do zagadnień codziennej pracy, do odkrycia nowych zasad, którymi mogliby się pewnie kierować.

Powstają na przykład takie pytania, które wymagają dobrze uzasadnionej odpowiedzi: czy wypada zwiększać produkcję towarów luksusowych? Jest rzeczą jasną, że opłaciłoby się to napewno, gdyż na rynku panuje przewaga popytu nad podażą. Jednak stosunek tych dwóch klasycznych czynników ekonomicznych przestał być miarodajny dla określenia co można, a czego nie można robić. Kierownik musi dziś brać pod uwagę nie tylko możliwość zarobku, ale fakt, czy jego produkty są naprawdę użyteczne, czy też w gruncie rzeczy niepotrzebne. Kto ma jednak sądzić, co jest pożyteczne a co nie?

Innym zagadnieniem (w wypadku konieczności zwiększenia produkcji) jest sprawa metod wytwarzania. Np. czy można zwracać się do robotników, by pracowali dłużej? Takich przykładów jest wiele. Wyobraźmy sobie np., że gdzieś na najwyższych szczeblach życia ustalono podwyższenie wynagrodzenia pewnej części pracowników, a podwyżka ta nie dotyczy innych wykonujących równie istotną pracę. Czy należy dać tej pominiętej grupie podwyżkę dobrowolnie? Byłoby to aktem sprawiedliwości, ale jednocześnie wpłynęłoby na zwyżkę cen i utrudniłoby eksport.

Gdzieś brak jest doświadczonych robotników. Czy wolno „kupować“ ich w innych zakładach i ściągać do siebie celem podwyższenia produkcji?

Jak widać kierownicy przemysłowi zostali zmuszeni do za-

stanawiania się nad zupełnie nowymi dla nich zagadnieniami. Nie chodzi już bowiem tylko o to, by zdobyć najlepsze miejsce i zyski dla warsztatu, ale by decydować codziennie co jest słuszne a co nie; co słuszne dla kraju jako całości, co słuszne w odniesieniu do robotników itd. Te nowe czynniki wywierają istotny wpływ na inne przeciwstawne interesy. Utrudniają one walkę o byt przedsiębiorstwa, sprzeciwiają się przyjętym dotąd zasadom myślenia handlowego, a muszą być brane pod uwagę.

Kierownik przedsiębiorstwa staje więc wobec konieczności powzięcia decyzji w sytuacji, w której nie zna właściwie nowych zasad pobierania tej decyzji. Wszystko to dzieje się właśnie w okresie kryzysu, w którym to co się robi albo to, czego się nie robi, może zdecydować o przyszłości.

Należy oczekiwać, że dawna postawa kierowników przemysłu ulegnie zmianom. Winni oni zrozumieć, że nie są już niezależnymi dzierżycielami władzy. Oczywiście nie można sobie wyobrazić kierownictwa bez autorytetu, ale autorytet ten nie jest już absolutny. Trzeba nauczyć się prowadzenia i kierownictwa w nowych warunkach — autorytet musi opierać się na innych podstawach niż dawniej. Istnieje tu niebezpieczeństwo, że dotychczasowi kierownicy gotowi są po prostu zrezygnować. Byłoby to niewłaściwe, tak jak niesłuszne jest proste przerzucenie władzy na związki zawodowe, do czego wielu kierowników odczuwa ochotę. Należy przestać myśleć o władzy i sile, a więcej uwagi poświęcić sprawom celowości i użyteczności.

Ta całkowita zmiana ustosunkowania jest bardzo trudna nawet dla młodych ludzi, dla starszych zaś przedstawia coś w rodzaju niemożliwego egzaminu. Jest mało zawodów, które muszą się tak przestawić w krótkim czasie.

Jedną z podstawowych trudności jest atmosfera nieufności pracownika do kierownika i naodwrót, zrodzona w długim okresie walki klasowej. Dlatego trudno jest oceniać które zmiany udały się, a które nie. Gdy napotykają one na obojętność lub nawet niechęć, nie wiadomo, czy dlatego tak się dzieje, że są pomyłką, czy też brak zaufania wśród robotników każe im zawsze podejrzewać, że zmiany mogą być tylko na ich niekorzyść.

Należy mieć nadzieję, że kierownicy produkcji będą wreszcie uznani za istotne ogniwo łączące tych, którzy z uczonymi i technikami na czele wiedzą jak należy daną rzecz zrobić i tymi, którzy tę rzecz robią, czyli robotnikami. Wtedy to pośre-

dnie ogniwo będzie produkcyjnym narzędziem narodu, rodzajem istotnej służby społecznej, której brak byłby śmiertelnym ciosem dla organizacji i wydajności przemysłu.

Tacy kierownicy przemysłowi winni być obdarzeni zaufaniem i być wolni od przeszkód zewnętrznych, tak długo, jak dobrze spełniają swe zadanie. Wymaga to nie tylko nowej postawy wśród samych kierowników, ale również nowego stosunku do nich ze strony robotników i ogółu. Część kierowników przemysłu chce dostosować się do nowych warunków — do tego należy im dopomóc.

(The Listener)

UŚMIECHNIJ SIĘ...

Młody kadet marynarki zdaje egzamin przed bardzo surowym i wymagającym komandorem.

Komandor: — Co pan zrobi, gdy sztorm zrywa się od burty prawej?

Kadet: — Zarzucam kotwicę.

Komandor: — Dobrze. Ale teraz ma pan sztorm od rufy. Co pan robi?

Kadet: — Zarzucam drugą kotwicę.

Komandor: — A jeśli ogarnia pana sztorm idący od tyłu?

Kadet: — Zarzucam trzecią kotwicę.

Komandor: — Skąd pan weźmie tyle kotwic, do licha?

Kadet: — Stąd, skąd pan sztormy, panie komandorze.

* * *

Na walnym zebraniu organizacji przemawia przewodniczący:

„Trzeba przyznać, iż w większości organizacji tylko połowa zarządu pracuje, druga natomiast nic nie robi; jest mi niezmiernie miło, iż mogę stwierdzić, że w naszym towarzystwie dzieje się właśnie odwrotnie..."

* * *

„...Nie jestem człowiekiem drażliwym — mwi prelegent — sam śmieję się z moich głupich postępków..."

Głos z sali: — To pan musi mieć bardzo wesołe życie!

* * *

Na ulicy Glasgowa zasłabł stary Irlandczyk. Powstało zamieszanie, zbiegła się gromadka ludzi. Jeden radził wezwać lekarza, drugi karetkę pogotowia, jeszcze inny zastosować sztu-

czne oddychanie. Tylko sprzedawczyni gazet, popularna Maggie, powtarzała w ogólnym rozgardiaszu: „Dajcie lepiej biedakowi dobry łyk whisky". Nie zwracano jednak na nią uwagi. Aż w pewnej chwili wśród ciszy dał się słyszeć słaby głos Irlandczyka: „Stulcie gęby, do licha i dajcie dojść do słowa tej kobiecinie!"

* * *

Będąc z rodzicami w kościele usłyszała Helen jak kaznodzieja wzywał parafian, aby okazywali sobie wzajemnie szacunek: „Stwórca — mówił kapłan — nakazuje szanować rodziców, krewnych, przyjaciół, znajomych i nieznajomych, nakazuje też szacunek dla małych dzieci..."

W jakiś czas później Helen została ukarana przez ojca — w jej przekonaniu — niesprawiedliwie. Na drugi dzień rano ojciec znalazł na swoim stoliku kartkę papieru, na której bardzo kulawymi literami nagryzmolono:

„Szanujcie swoje dzieci, jeżeli chcecie, aby one was szanowały.

Z poważaniem

Pan Bóg."

* * *

Mr. Mc. Tavish wszedł do baru w doskonałym humorze.

— Kiedy Mc. Tavish pije — wszyscy piją — powiedział i szerokim gestem zaprosił obecnych do szynkwasu. Szmer zadowolenia i uznania był odpowiedzią, poczym zaczęła się libacja.

W jakiejś chwili, gdy niektórzy zamawiali już trzecią kolejkę, Mc. Tavish wydobył szylinga i rzucając na ladę krzyknął:

— Kiedy Mc. Tavish płaci — wszyscy płacą! — I wyszedł z pub'u.

* * *

Prawnik (po sporządzeniu testamentu). Po raz pierwszy w mojej karierze zdarza się taki wypadek, aby ktoś zapisał majątek poborcy podatkowemu. To rzeczywiście niezwykłe!

Testator: — I mnie się tak zdaje. Spodziewam się jednak, że dla niego będzie to wstrząs tak silny, że go nie przeżyje.

* * *

— Jakże tam pańskie pszczółki, sąsiedzie, czy jest pan zadowolony z ich pracy?

— Jestem zachwycony! Wprawdzie miodu dały mi bardzo mało, ale za to teściowa, która się ich boi, wyjechała na drugi dzień po przybyciu.

* * *

ZATOPIONY LĄD

Czy łańcuch górski, zanurzony w falach Oceanu Atlantyckiego jest istotnie legendarnym lądem Atlantydy?

Wedle wiadomości, przekazanych przez słynnego filozofa greckiego Platona, olbrzymi kontynent, łączący Afrykę z Ameryką Południową, zamieszkały był przez wspaniałą rasę ludzką na kilka tysięcy lat przed Chrystusem. Platon stwierdza, że mieszkańcy Atlantydy posiadali wysoki stopień cywilizacji, po której jednak wszelki ślad zaginął, gdy Atlantyda zapadła się w morze w czasie straszliwej katastrofy kosmicznej.

Największe znane w dziejach trzęsienia ziemi kosztowały życie kilkudziesięciu tysięcy ludzi; w wypadku jednak Atlantydy — o ile legenda ma oparcie na fakcie rzeczywistym — zginęły miliony ludzi wraz z całym kontynentem, na którym żyli.

W ostatnich czasach uczeni przystąpili do badania dna morskiego na obszarze 50.000 mil kwadratowych, pomiędzy Bermudami a wyspami Azorskimi. Okręt, który zabrał ekspedycję nazywa się „Atlantis" i jest wyposażony w instrumenty, stanowiące ostatni wyraz zdobyczy wiedzy i techniki. Między innymi wyprawa posiada aparat, umożliwiający robienie zdjęć fotograficznych na głębokości 3 mil pod wodą.

Pierwszym celem wyprawy jest zbadanie łańcucha gór podmorskich na Atlantyku. Wierzchołki ich dochodzą do wysokości mili pod powierzchnią morza.

W tym samym mniej więcej czasie szkuner „Albatros" wypłyz Gothenburga w Szwecji na wyprawę naukową, która potrwa około 15 miesięcy, a ma na celu zbadanie pokładów geologicznych dna morskiego oraz innych problemów naukowych z tym związanych. Aczkolwiek ta druga ekspedycja nie ogranicza się wyłącznie do Oceanu Atlantyckiego, przypuszcza się jednak, że jej osiągnięcia będą mogły potwierdzić w znacznej mierze wyniki pracy uczonych z „Atlantis".

Wiedza, iż dno morza ukształtowane jest w pasma górskie, głębokie doliny i płaskowzgórza jest stosunkowo świeżej daty. Przed kilkudziesięciu laty przyjmowano niemal jako pewnik, że dno morza na głębokości 12.000 stóp to olbrzymia płaszczyzna, urozmaicona tu i ówdzie tylko bardzo niewielkimi wzniesieniami. Przyrządy akustyczne, rejestrujące odbicie głosu w głębinach, pozwoliły obalić tę teorię. Sam przyrząd był właściwie wykrywaczem łodzi podwodnych, udoskonalonym po pierwszej wojnie światowej. Jest to rodzaj młotka, kierowanego przy pomocy urządzeń elektromagnetycznych, który u-

derza w specjalną płytkę umieszczoną na dnie okrętu. Powstały w ten sposób dźwięk odbija się od dna morskiego i wraca jako echo na odbiornik. Ścisłe wyliczenia czasu pozwalają na oznaczenie głębokości.

Nauka nie ma żadnych wątpliwości, iż niegdyś w środku obecnego Atlantyku istniał kontynent. Zanim wyruszyła wyprawa na „Atlantis" amerykański statek „Delfin" i brytyjski „Challenger" przeprowadziły rozległe badania, które doprowadziły do ustalenia, że niektóre wielkie wzniesienia i pasma górskie, dziś zatopione w morzu, wznosiły się kiedyś ponad jego powierzchnię. W świetle tych wiadomości jest rzeczą prawdopodobną, że wyspy Kanaryjskie, Madera, wyspy Azory są pozostałością lądu legendarnej Atlantydy.

Rozmieszczenie roślin i zwierząt również wskazuje na to, że pewne wyspy i części lądu, dziś oddzielone przez głębiny morskie tworzyły niegdyś jeden stały kontynent. Atlantyda mogła stanowić pomost łączący Europę z Ameryką.

Niektórzy badacze utrzymują, że Indie, Południowa Afryka, oraz grupy wysp na Oceanie Spokojnym były niegdyś całością, która później została rozerwana i podzielona. Podobna teoria odnosi się do przeszłości Australii, Nowej Zelandii i Ameryki Południowej które już w okresie istnienia człowieka stały się odrębnymi kontynentami.

Jest rzeczą prawdopodobną, że to co teraz uważamy za ląd stały to były niegdyś najwyższe wzniesienia wyniesione ponad powierzchnię morz.

Nagłe podniesienia dna morskiego zdarzają się jeszcze i w naszych czasach; jeden z najbardziej charakterystycznych wypadków zdarzył się na Nowej Zelandii. Na terenie Północnej Wyspy, w pobliżu Napier nastąpiło nagłe podniesienie lądu, które zniszczyło miasto. Dno morza w porcie podniosło się, odsłaniając setki akrów lądu, na których następnie zbudowano osadę przedmiejską.

I dlatego też pokutujące tu i ówdzie przekonanie, że zatopiony przed wiekami ląd Atlantydy może się wynurzyć na powierzchnię Oceanu nie jest zupełnie pozbawione podstaw.

(„Answers")

* * *

Nauczyciel: Kiedy królowa Saba pokazała swoje piękne stroje i klejnoty królowi Salomonowi — co on na to rzekł?

Uczeń (syn handlarza starzyzny): — Ile to kosztuje?

Whisky z trocin.

Dr. Robert Aires obliczył, że w Stanach Zjednoczonych marnuje się co roku 10 milionów ton trocin.

Gdyby tę ilość użyć jako surowca przy produkcji spirytusu, można by w trójnasób pokryć zapotrzebowanie światowe, gdyż z tony trocin da się wyciągnąć około 50 gallonów alkoholu, nadającego się do konsumpcji. W ten sposób tona trocin zastąpić może 20 buszli kukurydzy lub pszenicy a smak wódki z trocin jest doskonały i nie da się odróżnić od whisky „zbożowej".

Koń, który został bóstwem.

W r. 1524, w czasie wyprawy odkrywczej z Meksyku do Hondurasu, Cortez (zdobywca Meksyku) i jego towarzysze znaleźli się bez pożywienia. W pewnym momencie, gdy sytuacja ich była już bardzo trudna, dostrzegli jelenia i natychmiast puścili się za nim konno w pogoń, w czasie której udało im się upolować kilka sztuk tej zwierzyny. Indianie patrzyli na te łowy ze swoich kryjówek. Widok białych ludzi, pędzących na koniach, w lśniących zbrojach i zabijających bezkarnie jelenie, uważane za nietykalne przez tubylców, wywołał wrażenie, że są to bogowie.

W czasie tych łowów koń Corteza, Morcillo, wbił sobie w nogę ostry odłamek skały i okulał tak, iż jego właściciel zdecydował się zostawić go pod opieką Indian, którzy nazwali Morcilla „Tzminchac", co znaczy „bóg piorunów i grzmotów". Gdy tylko Cortez z towarzyszami opuścił te strony, Indianie ozdobili kulawego konia girlandami kwiatów i wprowadzili do świątyni dając mu kury na pożywienie. Ale Morcillo nie był przyzwyczajony do takiej strawy i zdechł z głodu...

W sto lat później hiszpański ksiądz znalazł się w tych stronach i z wielkim zdumieniem zobaczył w jednej ze świątyń olbrzymi posąg konia. Był to nowy bóg Indian Tziminchac, dawny koń Corteza Morcillo.

* * *

Osada na kółkach.

Mówiono niekiedy z przekąsem o małych miejscowościach w Polsce, że mają „ratusz na kółkach". Traktowano to oczywiście tylko jako złośliwy żart, mający podkreślić zaściankowość jakiejś Koziej Wólki czy Kaczego Dołu.

Okazuje się jednak, że nie tylko ratusz, ale i cała osada może być „na kółkach“. Australia szczyci się tym rzadkim wyróżnieniem, że posiada „ruchome“ miasto.

Osada nazywa się Lakeside i zamieszkała jest niemal wyłącznie przez 450 drwali i ich rodziny. Mieszkańcy Lakeside żyją w specjalnych wagonach kolejowych i prowadzą koczowniczy żywot, przenosząc się nieustannie z miejsca na miejsce w południowej części kraju, pokrytej wielkimi lasami.

* * *

Film przyszłości.

Eric Johnston, prezydent „Motion Picture Association“, który niedawno doprowadził do umowy filmowej między Ameryką a Wielką Brytanią, w jednym ze swoich przemówień radiowych kreśli taki obraz filmu przyszłości:

„Pozwólmy się ponieść fantazji i spróbujmy wyobrazić sobie, że znajdujemy się w kinie w r. 1975. Siedzimy w półkolu a przed nami rozgrywa się akcja nie na płaskim ekranie, ale na olbrzymiej kopule przedstawiającej półkulę ziemską. Kino urządzone jest niezwykle wytwornie; będziemy tu mogli obserwować wydarzenia z całego świata. W jaki sposób? Stanie się to za pośrednictwem rodzaju „pocisków“ kierowanych, mknących z olbrzymią szybkością tak, że mogły by one okrążyć kulę ziemską w przeciągu 2 godzin i 30 minut. Pociski te będą zawierały zdjęcia, wysyłane przez ekipy filmowe i będą natychmiast transmitowane na półkulisty ekran. Obrazy będą idealnie czyste, w naturalnych kolorach.

Czy to fantazja? Wcale nie. Tak właśnie będzie wyglądała przyszłość filmu na podstawie tego, co mówią ludzie fachowi, śledzący rozwój i postęp techniki.

Będziemy więc mogli widzieć przy pracy lub zabawie ludzi z Moskwy, Samarkandy czy M-lbourne; będziemy mogli obserwować pingwiny polujące na ryby w okolicach podbiegunowych i to niemal w tym samym momencie kiedy się to w rzeczywistości dzieje. Jeżeli w jakimś zakątku ziemi wydarzy się nieszczęście lub wybuchnie rewolucja, będziemy mogli być świadkami tych wydarzeń dzięki wspomnianym już „rakietom filmowym“.

Patrząc na projekty, opracowane przez naszych inżynierów i już teraz wypróbowywane, z największą trudnością moglibyśmy uwierzyć, że te rzeczy są realne i możliwe do przeprowadzenia, chyba iż uznamy zasadę, że nie ma niemożliwości dla zdobywczego geniuszu Amerykanów.“

Kawa z automatu.

Zaczęło się wszystko od tego, że porucznik Lloyd Rudd i sierżant Cy Melikian zażądali w kantynie kawy; oświadczono im jednak, że wyszło ostatnio zarządzenie zabraniające podawania kawy w przerwie między posiłkami. Powiedzieli więc „sorry" i musieli się zadowolić butelką lemoniady. Ale wychodząc z kantyny westchnął porucznik Rudd: „Jak by to było dobrze, gdyby można było wrzucić do automatu 5 centów i dostać za to w każdej chwili filiżankę dobrej, gorącej kawy!"

W kilka dni później porucznik Rudd z żoną odwiedził rodzinę sierżanta. Pani Melikian — jak na prawdziwą Ormiankę przystało — pomyślała zaraz o kawie. I znowu popijając wonny płyn rozmawiali przyjaciele o możliwości łatwego, dostępnego dla wszystkich sprzedawania kawy. Był to rok 1944 i zanosiło się na koniec wojny.

W r. 1946, w kilka miesięcy po demobilizacji, obydwaj przyjaciele zainstalowali już „fabrykę" w garażu w Filadelfii. Projekt ich zainteresował grono ludzi, którzy złożyli 85.000 dolarów kapitału. W osiem miesięcy po wyjściu z wojska nowo-upieczeni przemysłowcy demonstrowali swój automat po raz pierwszy sprzedając w czasie meczu piłkarskiego 275 kubków kawy. Po tym posypały się zamówienia jak z rogu obfitości: jakaś firma zamówiła 400 sztuk za cenę około 300.000 dolarów, później fabryka nabyła 800 automatów dla użytku pracowników; zamawiały szkoły, związki robotnicze, nie mówiąc już o prywatnych przedsiębiorcach.

Obecnie wytwórnia Rudda i Melikiana w Filadelfii produkuje 40 automatów tygodniowo, a wartość całego przedsiębiorstwa przekracza milion dolarów. Młodzi dyrektorzy (Rudd lat 27, Melikian lat 29) zatrudniają w tej chwili 53 robotników, przeważnie zdemobilizowanych żołnierzy.

Automat podgrzewa elektrycznie kocioł o zawartości 5 galonów wody, a ochładza śmietankę. Po wrzuceniu 5 centów do otworu maszyna wyrzuca najpierw drewnianą łyżeczkę oraz kubek z masy papierowej, który momentalnie napełnia się wrzątkiem i skoncentrowaną kawą. Jeżeli klient chce cukru lub śmietanki, wystarczy nacisnąć odpowiednie guziki.

Zaletą automatu jest szybka obsługa. W ciągu 10 minut aparat „wydał" w pewnym obozie wojskowym 57 kubków kawy.

Władze wojskowe wydając zakaz podawania kawy o każdej porze w kantynach wojskowych w r. 1944 nie wiedziały zapewne, że zarządzenie to przyczyni się do powstania oddzielnej ga-

łęzi przemysłu, a sierżant Melikian i porucznik Rudd zostaną chlubnie zapisani w kronikach Stowarzyszenia Wytwórców jako „wspaniały przykład systemu wolnej przedsiębiorczości".

„Forbes"

* * *

HUMOR.

Projektowana nowa linia kolejowa miała przechodzić przez małą farmę, należącą do starej kobiety. Urzędnik koncernu, który budował linię, złożył właścicielce wizytę.

„Wiadomo nam, że ten grunt należy do pani. Przyszedłem tu z zawiadomieniem, że tor naszej nowej linii będzie biegł przez pani stodołę..."

„Doskonale — ucieszyła się staruszka — nie mam nic przeciw temu, pod warunkiem, że ostatni pociąg przejdzie nie później, niż o dziewiątej wieczorem. Po tym czasie zamykam stodołę i żadna siła na świecie nie zmusi mnie do jej otworzenia."

* * *

Dom towarowy w miejscowości Kape Cod słynął z wielkiego nieporządku w rozmieszczaniu towarów.. W ubiegłym roku nad wejściem do sklepu pojawiła się tabliczka z następującym napisem:

„Trzy zagadki. Nasi klienci zastanawiają się, czy: my posiadamy dany artykuł, a jeżeli tak, czy my kłopoczemy się gdzie on się znajduje, a wszyscy razem zastanawiają się jak potrafimy go odszukać."

* * *

W przepełnionym tramwaju w Bostonie stoi pan obok kobiety, która z trudem utrzymuje równowagę. Koło nich siedzi wygodnie rozparty wyrostek około lat 15. Mężczyzna mierzy chłopca wzrokiem pełnym oburzenia, a nie widząc reakcji, odzywa się wreszcie: „— Dam ci 10 centów za ustąpienie miejsca". Chłopak ochoczo zrywa się z ławki, a pan zaprasza kobietę, aby usiadła.

— Nie, nie, nie mogę się zgodzić, przecież pan zapłacił — certoli się dama.

— Proszę, niech pani usiądzie. Nie miałem zupełnie ochoty na to miejsce, chciałem tylko dać smykowi lekcję dobrego wychowania.

Kobieta usiadła, a zwracając się do chłopca powiedziała:

— Bądź grzeczny Ben i podziękuj panu za pieniądze.

— Ja już to zrobiłem, mamusiu — brzmiała odpowiedź.

Generał Eisenhower, dekorując grupę korespondentów wojennych Medalem Zasługi powiedział, iż jest mu przykro, że nie będąc mówcą, nie potrafi w należyty sposób uczcić odznaczonych.

„...Przypominają mi się czasy z moich lat chłopięcych na farmie w Kansas — mówił „Ike“ — kiedy pojechaliśmy do farmera w sąsiedztwie kupić krowę.

Zapytaliśmy właściciela o rasę krowy. Stary farmer nie miał o tym pojęcia. Wobec tego próbowaliśmy dowiedzieć się jaki procent tłuszczu zawiera jej mleko. „A skądże ja mam o tym wiedzieć“ — burknął sprzedawca. „Wię może pan nam powie przynajmniej ile litrów mleka dała krowa w ciągu roku?“

„Nie mam pojęcia — powiedział już zniecierpliwiony farmer, — ale mogę panów zapewnić, że to jest uczciwa, stara krowa, która napewno odda wam wszystkie mleko, jakie posiada.“

„Jestem więc — zakończył generał — jak ta stara krowa. Chcę oddać z serca wszystko, na co mnie stać.“

Rozwiązanie krzyżówki Nr. 2.

Wyrazy poziome: 1. Stoik, 2. Proteza, 7. Ode, 8. Zator, 9. Realizm, 13. Aqua, 14. Nepal, 17. Strajk, 20. Lot, 22. Ciżba, 23. Cewka, 24. Sas, 25. Parnas, 27. Łajba, 30. Andy, 32. Kolejka, 35. Żywia, 36. Rów, 37. Pasożyt, 38. Ypres.

Wyrazy pionowe: 1. Sezon, 2. Ostęp, 3. Koral, 4. Peru, 5. Oka, 6. Zez, 10. East, 11. Iza, 12. Mak, 15. Elita, 16. Albin, 18. Rzeka, 19. Jakub, 21. Oda, 24. Ssak, 25. Pik, 26. Lir, 27. Łyżwy, 28. Jawor, 29. Ajaks, 31. Tran, 33. Osa, 34. Już.

I nagroda za poprawne rozwiązanie krzyżówki Nr. 2 przypadła pani M. W. (Delamere Park Camp) w postaci książki Wiktora Budzyńskiego: „Na wojennej Lwowskiej Fali“.

II nagrodę otrzymał pan E. D. (Edinburgh) „Na paczce od mydła“.

III nagroda p. L. W. (Melbourne).

Za rozwiązanie Krzyżówki Nr. 3 przeznaczone są 2 nagrody książkowe i 1 kwartalna prenumerata „Co Słychać“.

Rozwiązania prosimy nadsyłać do dnia 20 czerwca br., załączając poniższy kupon.

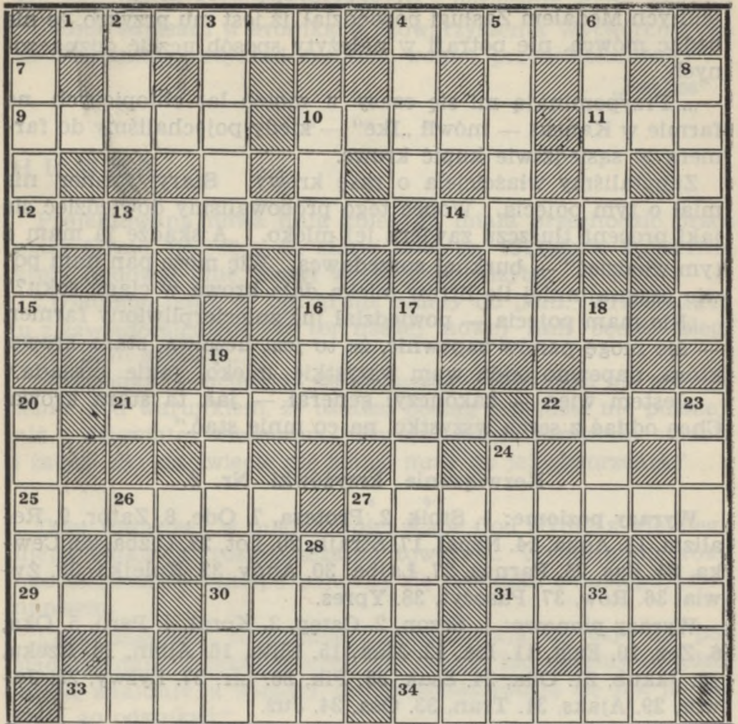
KUPON

do rozwiązania Krzyżówki Nr. 3 Mies. „CO SŁYCHAĆ“

Imię i nazwisko: . . . .

Adres: . . . .

KRZYŻÓWKA Nr. 3.



Wyrazy poziome:

1. Trud, ambaras, 4. Komunistyczna jednostka rolna, 9. Kolonia francuska, 10. Znajduje się w kurniku, 11. Rodzaj rozrywki, 12. Instrument muzyczny, 14. Przeznaczenie w języku martwym, 15. Rodzaj przyjęcia, 16. Rodzaj skoku, 21. Sławny skrzypek włoski (wspak), 22. Staropolski zew wojenny (wspak), 25. Uczestnik ślubu, 27. Miasto w Kanadzie, 29. Część ciała, 30. Rodzaj marionetki, 31. Oznaka dostojnika, 33. Sławny śpiewak włoski, 34. Lek.

Wyrazy pionowe:

2. Środek do oczyszczania, 3. Wycięty las, 4. Rodzaj legowiska, 5. Dawny wojownik, 6. Określenie gazety partyjnej, 7. Część uprzęży, 8. Naczynie stołowe, 10. Przekąska, tartinka, 13. Sposób chodzenia kaleki, 17. Niezbędne dla straży pożarnej, 18. Pogardliwe określenie Rosjanina, 19. Miasto we Franc. Afryce Zach., 20. Służy do robienia tortów, 23. Służy za mieszkanie Indianom, 24. Kwiat, 26. Posiadanie jej cieszy każdą kobietę, 28. Niezbędne w każdym domu, 32. Inaczej dźwięk.

Export & Relief Company

2 Albert Gate, Knightsbridge, London, S.W.1

DZIAŁ HANDLOWY

naszej firmy został zorganizowany przede wszystkim z myślą o obsłudze tych osób, które powracają, lub już powróciły do Polski i wyjeżdżając powierzyły nam swe oszczędności i odprawy demobilizacyjne celem wysłania pod ich adresem w Polsce szeregu artykułów codziennej potrzeby i różnych innych rzeczy, trudnych do otrzymania w Polsce, jak:

OBUWIE — SKÓRY, ŚNIEGOWCE I KALOSZE
ODZIEŻ — BIELIZNA, ŻYWNOSC I PAPIEROSY
MATERIAŁY WEŁNIANE, KOSMETYKI
WIECZNE PIÓRA i t.d.

★

DZIAŁ FARMACEUTYCZNY

czyli t. zw. „*Polska Apteka w Londynie dla chorych w Polsce*" wysyła na każde żądanie:

— *gotowe zestawy* brytyjskich lekarstw, stosowanych przy leczeniu najbardziej rozpowszechnionych w Polsce chorób i niedomagań /70 typów zestawów/.

— *poszczególne lekarstwa* w większych ilościach na indywidualne zamówienia.

— lekarstwa, zalecane przez polskich lekarzy w receptach, lub analogiczne preparaty brytyjskie.

* * *

Bliższe szczegóły, dotyczące cen, zawartości paczek, warunków i organizacji wysyłki oraz asekuracji paczek, są podane w cennikach. Prospekty i cenniki wysyłamy na każde żądanie.

Published by Erroll Publishing Co Ltd., 40 Bruntsfield Place, Edinburgh.
Printed by 'Forty-Four' Publishers & Printers Ltd., Edinburgh.